

Bogusława Radziwon

część II z II

Sygnatura notacji: **N0165**

Data urodzenia: **27.07.1954 r.**

Data nagrania: **12.07.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Klus**

Czas nagrania: **część I: 54 min, część II: 59 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Bogusława Radziwon: Aby wyjaśnić sprawę podpisania przez Wojtka dokumentów współpracy, spotkałam się z Andrzejem Burdą, z sąsiadem, który był oficerem prowadzącym, o czym się dowiedziałam od Michała Mireckiego i od Piotra Woyciechowskiego. Spotkałam się z Andrzejem. Rozmawialiśmy. Wiedział w jakiej sprawie. Wiedział, w jakiej sprawie, przez te lata ja mu tylko „dzień dobry”, „do widzenia”. Nie mówiłam, że wiem, że Wojtek mi powiedział, że on był osobą, która bo... Był oficerem po prostu, prowadzącym. Także być może było to dla niego zaskoczenie, ale dowiedziałam się kilku rzeczy. Że Wojtek, koło niego chodzili bardzo długo. Jak zaczął wyjeżdżać do Szwajcarii. Chciał wjechać do Szwajcarii, złożył wnioski paszportowe o paszport, bo chciał... Nie dostał paszportu. Zaczęli go namawiać do współpracy, bo to był warunek dostania paszportu. Wtedy przedstawili mu i zrobili to kilkakrotnie. I w tym czasie Wojtek się skontaktował, o wszystkim informował Teosia. Skąd... Od Teodora Klinewicza. Według osoby, z którą rozmawiałam, wspólnie podjęli decyzję o tym, żeby mąż podpisał to zobowiązanie, żeby wyjechać dla Grup, ścigać materiały i pieniądze. Na pytanie: skąd... Mówi: mieliśmy swoje metody, były podsłuchy. Więc były nagrania, których pewnie już nie ma, bo pewnie zostały skasowane. Na których były nagrane rozmowy Teodora z Wojtkiem. Więc Wojtek to podpisał. I zaczął wyjeżdżać. Taką mam informację od Andrzeja, że to było na tej zasadzie. To jest takie normalne, ludzkie uczucie, że ja się zaczynam zastanawiać – a może został za szantażowany, a może jakieś sprawy obyczajowe, albo jakieś z rodziną, może jakieś szantaże? I się nawet zaczęłam pytać. Mówi: „nie, po prostu pojechał za zgodą Teodora, bo tak postanowili”. Więc z jednej strony jest to wewnętrzny spokój, bo jednak małżeństwo nasze było bardzo dobre, a z drugiej strony niepokój jak to udowodnić? Bo to udowodnić, jak świadkowie nie żyją, a dwoje pozostałych jest oficerami Służb Bezpieczeństwa, tzn. było, to nie jest łatwe, bo nawet ich słowa mogą być niewiarygodne. Rozmawialiśmy o różnych sprawach z Andrzejem, opowiadał o podsłuchach, opowiadał swoje

zdanie na temat czy to Teodora, czy innych. Pytałam się o Tadeusza Katarskiego. Powiedział, że poznał go dopiero w '90 roku. Tutaj powiedział, że większość materiałów została spalona, tych archiwalnych. W archiwach być może są jakieś krzyżowe, ale... Materiały gdzieś w różnych miejscach, ale tylko przypadek może sprawić, że się odnajdą. Czyli tak naprawdę nie ma świadków na to, że to było przygotowane w porozumieniu z szefem Grup Oporu, czyli z Teodorem. To podpisanie. I z jednej strony chciałam to doprowadzić do końca, ale jest pewien problem, bo nawet gdyby postawić przed, no nie mówię, że przed sądem, ale... Te osoby to one są zobowiązane tajemnicą służbową, związane. Tak przynajmniej mówią. I jedyną szansą chyba na to, żeby czegokolwiek się dowiedzieć, nie tylko w sprawie mojego męża, ale i innych, to jest to, żeby minister podjął decyzję o zwolnieniu z tajemnicy służbowej. Czy oni powiedzą wtedy prawdę, czy nie? Nie wiem. Natomiast na pewno by to ułatwiło pewne działania i wyjaśnienie spraw niewyjaśnionych, takich do końca i wątpliwych. Bo bardzo łatwo jest kogoś skrzywdzić, tak jak sam Michał do tej pory walczy z... Jego, nie mówię osoby, którego go pilnowały i osoby, które spowodowały to, że przeżył taki dramat, są bezkarne. A ja jeszcze... Przecież tak naprawdę to środowisko, osób związanych z Solidarnością, to przecież to są wspaniali ludzie, ale to są ludzie, którzy mają pewien problem po tych przejściach. No są, są takimi rozbitkami. Jest np. Michał... I ta jego niewyjaśniona sprawa. Przecież tak naprawdę on nie może dostać ani Krzyża Zasługi, a przecież zasłużył na to. A Kotarski dostał od Komorowskiego na fałszywe nazwisko, nawet tego nie sprawdzili, dostał odznaczenie. Więc to jest w ogóle jakieś kuriozum. Więc przecież jest jeszcze taki bardzo miły, miły człowiek, też rozbitek. Marek Harasiuk, sławny „generał”, chyba z grupy Armenia. Bardzo ciekawy człowiek, no ale... Bardzo pogubiony. Mówię tak delikatnie, bo ja ich bardzo lubię, bo uważam, że są bardzo wartościowi, a teraz nikt im nie pomaga. Nie mają nawet tych 400 złotych, które powinni dostać jako taką pomoc Z Urzędu ds. Kombatantów, jest tak. Nie mają statusu, Michał nie ma statusu poszkodowanego przez to... No nie ma. Także te sprawy... Może młodzież odbiera to tak, że szkoda zajmować się tym, że to było dawno, ale to dzieli dalej. Dlatego, że to będzie dzieliło, dopóki się pewnych rzeczy nie wyjaśni. Powinno się... Ja nie wiem jak sądy działają, jak... Bo wiem, że Michał bardzo, bardzo opowiada o trudnych relacjach w sądach, o tych przesłuchaniach, o tych... Są te protokoły zeznań. Natomiast mi się wydaje, że należy im się pomoc i należy się wyjaśnienie. I nie można szukać, a odkładać na później, A teraz ważniejsze sprawy. Ludzie żyją krótko i jeszcze za życia powinni się doczekać jakiejś sprawiedliwości. Ja tylko... Dla mnie ważne jest to, żeby właśnie taki Tadeusz, który wiedział, bo ja wiem, że podobno, podobno u nas nie było podsłuchu, bo nie musiało być, bo Tadeusz tu przyjeżdżał za każdym razem z Teosiem albo sam, albo z Teosiem i wszystko wiedział. On był na bieżąco. On był na bieżąco z tym, z planami Grup Oporu, nagłaśniania różnych imprez czy budowy... No wszystkiego! To była prawa ręka Teodora. Także tutaj nasze mieszkanie podobno nie było, nie miało podsłuchów. Ale tak jak mówię, nie musiało być. No ale szkoda, że nie zdążyliśmy porozmawiać o tym z mężem, bo bym wtedy wiedziała dużo, dużo więcej. Ale mi się wydaje, że to, co wiem, to też jest już jakaś duża, to też jest jakaś wiedza, która może się przydać.

Artur Kłus: Do śmierci męża, poza tą jedną sytuacją, o której pani mówiła, nic na ten temat nie...?

Bogusława Radziwon: Nie. Jeszcze przed... Bo mąż zaczął, szukaliśmy przyczyny choroby, jego bóle głowy, jakieś bardzo, bardzo silne. I pamiętam, że wtedy, bo to było w 2007 roku, była operacja 15/16 listopada. Natomiast wcześniej, we wrześniu był jakiś duży, duży zjazd Solidarności w Pałacu Kultury i on już się źle czuł i nie poszedł. Spotkał się, wiem, że spotkał się z Michałem i być może przeczuwał i coś takiego Michałowi powiedział, mówi: „wiesz, ja już jestem chory, nie pociągnę”. Ale mi o tym nic nie mówił, szukaliśmy w dalszym ciągu przyczyny

tej jego choroby. Widocznie coś przeczuwał. W każdym razie nie... A może nie chciał też martwić tymi dawnymi wspomnieniami? Albo nie zdążył, bo to też są sprawy dosyć trudne. No, poza tym jeszcze w międzyczasie urodziła nam się wnuczka niepełnosprawna, więc to też nam zajęło... W marcu urodziła się Wiktoria, to był wcześniak, w 26 tygodniu. Przeżyła, ale ma porażenie mózgowe, także mamy z nią duży kłopot. Ale jest uroczym, pięknym dzieckiem, więc 15 lat już ma. Wtedy my byliśmy cały czas zaaferowani tymi sprawami wnusi. Pomocą dzieciom i także to nas... A później już było za późno. Wtedy, podczas tego spotkania z Michałem Mireckim, Michał wspominał właśnie, że wtedy też coś powiedział? O chorobie. Opowiedział o chorobie i o tym, że długo już nie... że jest terminalnie chory. Ale nie mieliśmy wtedy jeszcze jakiegokolwiek diagnozy. Nic nie było, bo diagnoza była dopiero w listopadzie, że to jest nowotwór. Także... Życie jest dosyć ciężkie, ale... Michałowi Mireckiemu też nic nie wskazywał, nie mówił nic o przeszłości? Ja wiem, że coś, że Michał... Michał się martwił, że ma kłopoty. To mi Michał niedawno powiedział, w zeszłym roku. Michał mówił, że ma kłopoty właśnie ze względu na to, że podpisał i wtedy się ujawnił. A Wojtek coś takiego podobno mu powiedział: „A co ty się martwisz? Ja też coś podpisałem”, ale nic więcej nie powiedział. I Michał to sobie przypomniał teraz. Więc być może chodziło o tę zgodę na życzenie, uzgodnioną z Teodorem. Ale jak nie ma dowodów, to jedyną osobą, która wie coś na ten temat, to jest Tadeusz Kotarski. Major. I myślę, że nawet zwolnienie, nawet... Albo jeszcze Andrzej Burda? Tylko że ich trzeba by było zwolnić z tajemnicy służbowej. Przyznaj tak się zastanawiają, ale to tak naprawdę to ja nie wiem.

Artur Kłus: W jaki sposób Pani się dowiedziała o tym, że sąsiad Andrzej Burda jest oficerem Służby Bezpieczeństwa, jak do tego doszło?

Bogusława Radziwon: No właśnie, to było... Ileś tam lat. Nie pamiętam, który to był rok. Chyba początek lat 90-tych czy koniec lat 80-tych. I tak jak powiedziałam, mąż przyszedł do domu, bardzo taki zdenerwowany. Widać było po nim, że coś jest nie tak. On mi powiedział: „Słuchaj, dowiedziałem się przed chwilą, Andrzej się przyznał, że jest moim oficerem prowadzącym, że cały czas mnie tutaj śledził i był taki oddelegowany do tego”. I wtedy się dowiedziałam, ale później mąż... Nie utrzymywaliśmy już dalej kontaktów, tylko sąsiedzkie, „dzień dobry”, „do widzenia”. I tyle. Po chorobie męża i po śmierci męża też nie utrzymywaliśmy kontaktów, tylko takie właśnie. Powiem, że dopiero jak dowiedziałam się o tym podpisaniu przez męża TW to... Po prostu zadzwoniłam i się spotkałam. I wtedy dowiedziałam się dużo więcej właśnie o tych...

Artur Kłus: Jak Pani sądzi, jaki był cel Służby Bezpieczeństwa, żeby doszło do tej współpracy? Czy to było tak na przykład, że chodziło o pewną kontrolę nad tym przesyłem środków z Zachodu? Jakby do tego Pani...

Bogusława Radziwon: To znaczy ja się... Z tych rozmów przeprowadzonych z sąsiadem wiem, że oni bardzo dużo pracowali nad tym, żeby opanować podziemie warszawskie i mieli bardzo dużo współpracowników, zdobywanych szantażem, nie szantażem i to było na bardzo takim, to było bardzo... Ja się jego spytałam: „jaka to była skala”? Po prostu pytam. Mówi, że duża skala, że mieli na wielu różne haki i wiele osób podpisało. Do tej pory pewnie się połowa nie przyznała, ale podpisali. To po prostu miała być kontrola, szantaż, ale wydaje mi się, że w tle też było przejęcie pieniędzy. Tylko nie jestem pewna. Nie jestem pewna, czy to była prywatna chęć przejęcia przez Tadeusza

Koterskiego, czy w jakiś sposób większej grupy? Tego nie wiem, ale na pewno chęć kontroli nad całą organizacją warszawską i oni to mieli. To mieli, bo... Bardzo, bardzo dużo jest takich osób, które się teraz przyznają. Przyznać się można i trzeba, bo to przecież były inne czasy. Ale chodzi mi o tę skruchę, o ten żal. Bo na przykład... A to, że konspiracja była, to taka miła historia. Powiem... Jak prowadziłam wydawnictwo, wydawałam taką książkę "Encyklopedia Wojen Napoleońskich. Fantastyczna książka, wielka, Roberta Bieleckiego. Zmarł autor, zmarł recenzent. No i tak naprawdę książka była w prosku. I poznałam wtedy takiego Pana z Muzeum Wojska Polskiego, specjalistę od spraw wojskowych, z grup rekonstrukcyjnych, Andrzeja Ziółkowskiego. Dzięki niemu ta książka powstała, bo naprawdę to było... Zresztą mam tutaj, nawet jego egzemplarz, który mi pożyczył. W każdym razie pracowaliśmy nad tym bardzo długo. Książka się ukazała. Kontakty się skończyły, tam nie było potrzeby, więc jakoś tak... Ale bardzo sympatycznie się nam współpracowało. I dopiero jak dostałam zawiadomienie, że dostanę Krzyż Wolności i Solidarności, ten Złoty Krzyż Zasługi, to się okazało, że na liście jest też Andrzej Ziółkowski. Więc spotkaliśmy się po latach na tej samej uroczystości. No i stwierdziliśmy, że to jednak była konspiracja, skoro nie wiedzieliśmy, kontaktując się, nie wiedzieliśmy o sobie. Także przesympatyczny, przesympatyczny kontakt. Także mówię, że jest, jest tych... Ludzi teraz się tak jakby troszeczkę, zaczynają organizować i próbują działać razem. Tylko że to jest trudne. Często to są ludzie, którzy ciężko pracowali całe życie, że poświęcili dużo czasu na działalność patriotyczną. No to teraz... Teraz to nie są w większości biznesmenami. I to jest ten problem. Ale uważam, że warto było działać, warto było poświęcić czas. Ja też się tam dużo, dużo wtedy nauczyłam. A później też się zaangażowałam w takie różne działania społeczne. Już jak mąż nie żył. Być może to tak, też taki kierunek Pan Bóg mi dał, życiowy, bo stworzyliśmy w wydawnictwie taki ruch anty-parytetowy wtedy, kiedy feministki zaczęły o parytety się dopominać. Ale później była katastrofa smoleńska i weszłam w środowisko związane z Klubem Ronina, Solidarnością i przez dwa lata działałyśmy w takim, to był Salon Polityczny Kobiet. To było dwa lata, spotykałyśmy się. Fantastyczna inicjatywa społeczna, naprawdę wtedy to było... To się nazywało „Kobiet”, tak sobie wymyśliłyśmy, ale tam to była naprawdę bardzo ciekawa inicjatywa i już później te kontakty i ta działalność społeczna zostały, zresztą do tej pory. Więc dzięki takim różnym zakrętom losu człowiek poznaje nowe osoby, nowe środowiska. I o to chodzi, żeby żeby po prostu ludziom pomagać.

Artur Kłus: Chciałbym jeszcze dopytać, jak Pani wspomina organizację tych wyjazdów do Szwajcarii? Czy były jakieś problemy na granicy? Skąd też Jacek Sygnarski, jak wyglądała zbiórka tych pieniędzy? Jak Pani to pamięta? Technicznie?

Bogusława Radziwon: To znaczy tak, to było zawsze na ostatnią chwilę. Też ze względów bezpieczeństwa. Mąż jeździł sam, maluchem. Kilka razy był z moim bratem, na pierwszych takich wizytach w Szwajcarii, ale to było wszystko organizowane tak, żeby jak najmniej osób wiedziało. Ale oczywiście wiedział Kotarski. No bo musiał wiedzieć, dlatego, że to było ustalane przez Teodora.

Artur Kłus: Jak to było z Jackiem Sygnarskim?

Bogusława Radziwon: On tam zaktywizował Polaków i robił te zbiórki. Działali. My się z nim spotkaliśmy już w dziewięćdziesiątym którymś roku. Pojechaliśmy do Szwajcarii rodzinnie z dziećmi. Byliśmy u nich, w tym Fryburgu. Później wynajęliśmy taki domek w górach, ale mało było czasu, żeby rozmawiać o tym, o działalności. Trochę tam

wspomnień było, ale to było tak na marginesie. Więc mówię, że nie wiem, jak Jacek Sygnarski to organizował. Myślę, że tam była duża grupa Polaków, a on z żoną to razem przygotowywali i organizowali i u siebie w domu, i w różnych miejscach. Myślę, że sam szukał tych kontaktów, więc jak szukał kontaktów, to znalazł przez przypadek kontakt z moim mężem i później to już jakoś poszło. Natomiast jak tam było, od tamtej strony, to myślę, że to bardzo, bardzo dobrze by było, gdyby można było zrobić z nim wywiad. Ja tutaj sobie nawet wydrukowałam te informacje o ich fundacji, bo działają, mają duże zbiory i naprawdę robią to bardzo dobrze, ale uważam, że też powinno być jakieś nagranie i jego wspomnienia, jego droga życiowa i jego właśnie tutaj ta pomoc. Bo ja mogę tylko powiedzieć to, co jest od granicy tutaj. Natomiast jeśli chodzi o Jacka Sygnarskiego, to wiem, że Wojtek bardzo, bardzo chwalił. Zawsze wyrażał się o nim w takich ciepłych słowach. I to spotkanie, które było po latach, też było takie serdeczne, ciepłe. Także tutaj to ja niestety niewiele mogę powiedzieć o Sygnarskim i o jego żonie, ale wiem, że są bardzo zaangażowani.

Artur Kłus: Do tej pory. Pani wskazywała, że być może Tadeuszowi Kotarskiemu chodziło o to, żeby te środki też móc jakoś tam pozyskać. Mówiła Pani też, że Andrzej, ten oficer Andrzej Burda poznał dużo później Kotarskiego. Ale to mogło tak być, że Andrzej Burdę i SB chciało mieć wpływ na te środki, niezależnie od tego, że też chciał np. Kotarski mieć gdzieś kontrolę nad tymi pieniędzmi?

Bogusława Radziwon: Mi się wydaje, że Kotarski działał, on działał pod Kiszczakiem. Także to też i Włodek Domagalski. Natomiast potwierdził to Andrzej Burda, że Kotarski był bezpośrednio praktycznie pod Kiszczakiem. Nie wiadomo jeszcze, jakie role pełnił, bo to nie jest wiedza pełna. Natomiast na pewno w tym czasie te pieniądze, ta duża kwota, która była z tej Szwajcarii wtedy, kiedy był tamten konflikt, to na pewno to był Kotarski. To nie był... Myślę, że Andrzej Burda z tym nie miał nic wspólnego. Bo to były inne jednostki. Kotarski To był II Departament, Wydział VI. Andrzej chyba był w innych, w innych, chyba w komendzie. W każdym razie te pieniądze, ja nie wiem, czy Kotarski chciał dla siebie te pieniądze, czy miał, czy była to większa grupa, ale na pewno była chęć przejęcia tych pieniędzy. Do tej pory ja... Rozmawiałam z wieloma osobami na ten temat, czy z Michałem, czy z Markiem Głowackim, czy nawet z Bolkiem Jabłońskim, czy po prostu podsuwałam ten temat, ale tak naprawdę jest to niewyjaśnione do dzisiaj. Bo Teoś już nic nie powie, a te pieniądze trafiły do niego i także myślę, że warto jeszcze to, warto się dowiedzieć, po pierwsze od Sygnarskiego jaka to była kwota? Myślę, że będzie pamiętał, bo on myślę, że on prowadził różne rozliczenia. To na pewno. Natomiast osobą... Kotarski jest specyficzną osobą. On się nigdy nie przyzna. On kiedyś zaczął opowiadać i ja byłam bardzo oburzona, bo ja to przeczytałam w prasie branżowej też, bo jednak on miał dobre relacje z prasą, z dziennikarzami prasy branżowej, wydawniczej. No i czytałam taki wywiad z nim. On się do niczego nie poczuwa. On działał, bo chciał ochronić wszystkich działaczy, Grup Oporu, czy Solidarności, których miał w swoim kręgu, przed niebezpieczeństwami. Też mówił, że chciał uchronić... Sprawdzał, czy nie ma tam pomysłów na zamachy bombowe, na broń itd. To był jego taki wybieg. W każdym razie. Bardzo, bardzo się nie przeprosił, bo gdyby przeprosił, to byłaby z nim inna rozmowa. On po prostu twardo stoi na stanowisku, że robił dobrze, że bronił. Tylko jaka to byłaby obrona, gdyby na przykład jak ja jechałam z tymi swoimi dziećmi, zatrzymała mnie zwykła milicja, jeszcze z tą „gadałą”? Jak on by mnie obronił? No przecież, nie wiem... Spałowali by mnie i jeszcze mi dzieci zabrali. Zanim on by potwierdził, że jednak może... Więc to jest po prostu tłumaczenie takie naiwne dla naiwnych. Także tutaj to mi się...i to, że on nie chce się przyznać, być może czegoś się boi. On jednak był na... Studiował w Legionowie. O ile pamiętam z Petelickim. Więc, który zginął w jakichś niewyjaśnionych okolicznościach.

Być może czegoś się boi. Nie wiem.

Artur Kłus: Jak Pani sądzi, ten cel Andrzeja Burdy? Jaki mieli największy cel w tym, żeby zwerbować męża?

Bogusława Radziwon: Kontrola. Kontrola. Tutaj ja się zastanawiam, bo jednak to im sprawiało satysfakcję łamanie ludzi. Bardzo dużą satysfakcję. Łamanie charakterów. To, że zmuszali zwykłe osoby szantażami. To dla nich to była gra. To była praca, ale jeżeli ktoś nie chce pracować w takich służbach, to nie pracuje. Jeżeli ktoś pracuje, to wie, na co się decyduje. Ja zauważyłam, że on się, jak ten Andrzej się lekceważąco wypowiadał o Teodorze. Bardzo, że był tchórzem, że wystawiał ludzi, że naprawdę... Jest coś takiego, że ci ludzie, dla nich to była satysfakcja, może jakieś też finanse, bo przecież dobrze zarabiali, mieli wszystko w zasięgu ręki. My, o wszystko trzeba było zdobywać, a oni nie. Natomiast taka władza nad ludźmi, łamanie, jeżeli takie powiedzenie „a Tobie to potrzebny jest ksiądz, nie prawnik, nie adwokat”. Inny ktoś, kto by nie miał z tyłu głowy takiego zła, tak by nie powiedział, by się zachował po ludzku, jak człowiek. A tutaj to właśnie nie ma takich zachowań. Nie ma takich zachowań, takiego żalu, współczucia. Przecież ja pamiętam, jak Michał opowiadał i siedział, chyba siedział pod lampą, ileś tam na jakimś stołku, po tyle godzin, żeby... A Urban się z tego śmiał i mówi w telewizji: „a co to jest siedzenie, co to jest świecenie, co to jest”? No po prostu to są ludzie, którzy nie mają za grosz współczucia, za grosz takich ludzkich, zwykłych odruchów. Być może nie chcę ich wszystkich krzywdzić, bo są, bo jest może trochę osób, które się przyznały, które żałują, które naprawdę chcą zmazać tym swoją winę. Ale i tak jak... Ale większość jest po tej drugiej stronie. No teraz przez te ostatnie wydarzenia i ten KOD, i ten pułkownik Mazguła. No ręce opadają.

Artur Kłus: Pan Andrzej Burda właśnie o tym zatrzymaniu Michała Mireckiego, też pod tym względem chciała Pani coś wiedzieć?

Bogusława Radziwon: Ja mu powiedziałam, że ja to wiem. Powiedziałam, że wiem, że go pilnował. Specjalnie o tym nie mówił. Być może... Ja jeszcze mam ochotę raz z nim porozmawiać. Nie wiem, czy mówi prawdę? Ja liczę na to, że on mówi prawdę, że poczuwa się do tego, po latach znajomości, udawania przyjaźni. Ale myślę, że mimo wszystko lubił Wojtkę. Tak podświadomie, bo to jednak Wojtek był uroczym człowiekiem, wesołym, pogodnym i naprawdę dał się lubić. Wszyscy sąsiedzi za nim przepadali. Każdego zagadnął, pomógł. Naprawdę nie dało się go nie lubić. Mi się wydaje, że coś tam zadziało. Być może mówi mi prawdę, ale czy powie prawdę przed sądem? Czy powie prawdę nawet jakby się go zwolniło z tajemnicy służbowej? Nie wiem. Bardzo bym chciała. Naprawdę chciałabym. Wtedy tak, troszeczkę człowiek odzyskuje szacunek do człowieka, że on się decyduje na to, że powie prawdę. Ale to troszeczkę taka wiara w ludzi się jakoś... Bardzo bym chciała, żeby np. Kotarski się otworzył i naprawdę zrobił rachunek sumienia. Nie robi. Ja wiem, że on nie. Prędzej już Andrzej, ale on nie. To jest bardzo takie... No przykre. Lata upływają i później zostanie... Ja się tylko boję, że w archiwach zostaną podpisy ludzi, którzy złamani podpisali i to wszystko. I historycy zrobią listę i to będzie lista Tajnych Współpracowników. I to będą wszyscy – ci, którzy naprawdę podpisali dla pieniędzy, bo chcieli i ci, którzy zostali złamani, podpisali jednorazowo, tak jak tak jak Michał czy Wojtek, albo zrobili to z pobudek ideowych, prawda? Więc nie będzie takiego, nie będzie to uczciwe. I bardzo bym chciała, żeby IPN się tym problemem zajął, bo Ci ludzie odchodzą i później ich rodziny zostaną z tym

takim smutkiem. Moi synowie o tym wiedzą, bo w końcu im powiedziałam, no ale chciałabym, żeby też młodzi historycy wierzyli bardziej ofiarom niż oprawcom. Teraz to tak wygląda, że jeżeli jest podpis, no to jest to dokument. A to, że nie ma szans, żeby się dowiedzieć, bo póki co nie ma szans, żeby się dowiedzieć jak było naprawdę, no to jest wiara w dokument. A nie w to z jakich pobudek, jak to było. Także to dla mnie jest bardzo niesprawiedliwe i póki mogę, to coś będzie działała. W każdym razie w tym.

Artur Kłus: Proszę powiedzieć jeszcze jak Pani pamięta, bo Pani mówiła, że tutaj odbywały się te spotkania. Jak Pani pamięta właśnie i Klincewicza, i Koterskiego? Jak te dwie osoby Pani wspomina? Pierwszy się pojawił Teoś. Teodor Klincewicz.

Bogusława Radziwon: Tutaj tak jakby zaistniał. Bardzo sympatyczny człowiek. Bardzo. Zawsze pamiętam w tych zielonych budrysówkach, typowy działacz podziemia. Wesóły, pogodny, ale trochę taki narwany. Oni się z Wojtkiem bardzo lubili. Z tym, że ja się go kiedyś... Zaczął kiedyś opowiadać taką historię o sąsiedzie czy o jakimś... O kimś, kto pracował w milicji czy w służbach. I w pewnym momencie odniosłam wrażenie i mówię: „Teoś, ale przecież to nie jest zabawa, to jest poważna sprawa”. A on to tak troszeczkę czasami, ale on był młodszy, młodszy od nas, więc był też bardziej narwany i też mi się wydawało, że troszeczkę sobie „lekceważy”, ale w takim cudzysłowie, bo to nie jest... że ta brawura czasami przeważa nad rozsądkiem. Ale to jest wpisane w działalność taką właśnie tego rodzaju, a to gadały, a to nagłośnienia, a to ulotki. To jest coś. Ktoś, kto tego nie czuje i nie ma tej brawury, tego odrobiny szaleństwa, czegoś takiego nie robi. Więc ja go wspominam bardzo miło. Nie wiem, bo różne mają... Jako człowieka, nie mówię o działalności, to już ktoś inny się może opowiedzieć. Mam tylko żal, że on się otoczył tym Kotarskim, że mu ślepo zaufał. To tak. Natomiast Tadeusz się pojawił jako kierowca Tosia. To znaczy wszędzie go woził. Tadeusz miał samochód i tak więc... Ja go pierwszy raz zobaczyłam, to nie pamiętam, chyba złota bransoleta, tutaj ten samochód. Myślę sobie: „coś tak mi nie pasuje na działacza podziemia”. Taką miałam intuicję. Ale to była tylko intuicja. Natomiast on później zaczął tutaj bywać z Teosiem. Sam przychodził do Wojtka. Bywaliśmy też na jakichś, raz czy dwa, na jakichś imprezach wspólnych, chyba nawet w jego mieszkaniu, nie pamiętam, w jakimś mieszkaniu, nie wiem, gdzie to było, nie pamiętam. Także za wszelką cenę chciał się zaprzyjaźnić. Ja myślę, że chodziła też o Wojtka, bo on był jednym z nielicznych, który robił takie rzeczy i on był faktycznie niesamowitym elektronikiem. Wszystko zrobił, wszystko to... Później się zajął komputerami. Zaczął się zajmować sieciami informatycznymi, ogromnymi. Natomiast był intuicyjnym, bardzo... Najlepszym był, jednym z najlepszych tych elektroników, bo to był taki... Ja pamiętam jeszcze ze studiów, przecież na 4 roku były zajęcia, więc byliśmy w tej samej grupie, więc my tam z koleżanką robiłyśmy sprawozdania, a Wojtek wszystko, wszystkie doświadczenia, wszystkie te... Szczególnie, że na Politechnice to na 120 osób było tylko 20, niecałe 20 dziewczyn, więc reszta to byli panowie. Ale z tym nie było żadnych kłopotów. Nie było żadnego mobbingu, nic. Wszystko naprawdę było super. Ale w każdym razie był... Myślę, że Tadeuszowi zależało na tym, żeby zdobyć jego zaufanie. Być może, nie wiem o co jeszcze, bo tutaj jest... Marek Głowacki napisał taki artykuł o tym, o Tadeuszu, że nie wszystko jest jasne, że jego raporty, które powinien pisać Teodor, były pisane na Zachód, że bardzo szybko awansował, że dostawał bardzo wysokie odznaczenia i to w tych czasach, kiedy właśnie działy się te rzeczy – porwanie Michała i tak dalej. Więc czym jeszcze się zajmował? Czy to była tylko rozpracowanie grupy, czy jeszcze był po prostu agentem wpływu? W środowisku warszawskim był chyba największym takim agentem, najważniejszym agentem wpływu. Destabilizującym pracę. Jednak aresztowanie Michała musiało być przygotowane przez niego.

Bez tego, by Michała nie porwano, na pewno. To wszystkie dane, wszystko to świadczy o tym, więc... Także takie były czasy. Proszę powiedzieć, co to jest za przedmiot i opowiedzieć trochę o nim? To jest taki głośnik, który służył do nagłaśniania. I był wykorzystywany w „gadałach”. Czyli to były takie magnetofony z wgraną taśmą kilkunastominutową, z głośnikiem i to się uruchamiało automatycznie. Bardzo proszę. Tu jest... To się nazywa Unitra Tonsil. Już nie istniejące zakłady, ale to się zachowało, te dwie tuby. To było wykorzystywane w tych wszystkich urządzeniach nagłaśniających i myślę, że przy nagłaśnianiu też pochodów... i np. Tego 3 Maja, czy tych akcji przed wyborami, ale też i tych „gadał”. To na pewno to było to. I powiem, że kilka mniejszych zostało mężowi. I taka była ładna historia: Jest taki piękny kościółek w Radziejowicach. Mąż się zaprzyjaźnił z księdzem, który tam był proboszczem. Teraz już jest na emeryturze, ale jest tam jeszcze, z księdzem Waldusiem. Wykorzystał kilka, kilka tub, żeby nagłośnić ten kościółek na zewnątrz. Więc tam też być może jest jakaś pamiątka po działalności podziemnej. Natomiast ksiądz do tej pory wspomina mojego męża. Bardzo się lubili. Uroczy ksiądz. Chrzcił moje moje dzieci, tzn. moich wnuków, żenił moje dzieci, no i chował mojego męża. Taki bardzo ciepły, bardzo serdeczny człowiek. Także myślę, że jeżeli to prawda, że to naprawdę są te „gadały”, te tuby z podziemia, to ja się bardzo cieszę, że właśnie są w tym kościółku, w takich dobrych, dobrych rękach. Także taka pamiątka. Dwie takie tuby, które zresztą... Panowie mają pomysł, Michał z tym... Mają pomysł na odtworzenie takiej „gadały”. Po prostu, żeby zrobić taką pokazową. Więc być może to do tego zostanie wykorzystane.

Artur Kłus: Jak Pani wspomina właśnie może jakieś akcje, taką działalność opozycyjną męża czy swoją, z tych lat 80-tych? Takie wydarzenia... Jak to z Pani perspektywy wyglądało?

Bogusława Radziwon: To były też czasy zwykłego życia, więc to było wplecione. Wszystko, cała ta działalność była wpleciona w nasze codzienne życie. W pracę, w dzieci, w problemy zaopatrzeniowe, w życie towarzyskie. Bo na przykład tutaj u nas bywał Michał z gitarą na imprezach różnych takich i to też było takie fajne, fajne towarzystwo. Śpiewanie piosenek. Ta działalność konspiracyjna była w to wpleciona. I wtedy wszyscy byli jakoś tak bliżej siebie. Tutaj na Ursynowie nawet... To jest coś, jest na Uboczu 4. Kiedyś był taki serial Alternatywy 4, więc my tutaj stworzyliśmy, po sąsiedzku właśnie taką taką grupę i wszyscy się wspieraliśmy. I nawet część sąsiadów wiedziała o działalności męża, bo wiedziała, bo to się nie dało... Bo przychodzili różni... ale bardzo, bardzo go kryli. Nikt, oprócz tego sąsiada. Ale jeszcze była taka ciekawa historia. My to właśnie z tej działalności podziemnej. To było... nawet dostałam taki film od Michała, na którym jest walka z milicją, z ZOMO, na ulicach Warszawy. I z bramy wyskakuje ktoś i rzuca kamieniem. No i właśnie ten ktoś, to był mój mąż! Ja się dowiedziałam i pokazali go. Ja byłam wtedy z dziećmi na takiej uroczej, u swojej rodziny w Kondrajcu, koło Płońska. I pamiętam, że ciemna noc, a tu mój Wojtek, ktoś wali do okien. Patrzę, a to zarośnięta... Chyba miał brodę, bo różnie chodził... W środku nocy. No i okazuje się, że uciekł, że przyjechał z Warszawy, no bo go pokazali w telewizji. I siostra, i matka jego się zdenerwowały, więc on uciekł tutaj, do nas. Ja byłam tam z dziećmi u swojego kuzyna młodego. Była taka sytuacja, że ciocia, czyli mama kuzyna, taka ciocia Stasia, tak się przejęła, że chciała jego wysłać do swojej rodziny, gdzieś tam, żeby go uchronić, żeby... Takie były, to było takie... Teraz nie ma takich czasów. Może i dobrze, ale jednak... Czy może jeszcze wspomnienia dotyczące akcji ulotkowych? A może „gadał”? Moze tych radiowych odbiorników? Jeśli chodzi o to... Wiem, że zawsze jak było Radio Solidarność, to mąż też tam wspierał to, wspierał tą działalnością swoją elektroniczną i zawsze, zawsze słuchaliśmy tych nagrań. I tak zawsze się cieszył, że czasami to są jego, jego materiały wykorzystane. No i to pamiętam, że też gościło

światło, bo było coś takiego, że jak oglądasz, czy jak słyszysz, to zgaś światło. No i to wszystko tak... Jeszcze wtedy częściowo mieszkaliśmy u moich rodziców na Mokotowie, częściowo tam... W każdym razie tak się trochę tułaliśmy. Tutaj dopiero od '83 roku, ale to bardzo się z tego cieszył, z tych... Powiem tak, w tamtym pokoju zawsze był skład różnych materiałów. Ten pokój był podporządkowany właśnie tej pracy, działalności męża, tej podziemnej, bo tam były... To są duże urządzenia, bo to są i głośniki, i rezystory, kondensatory, poza tym te „gadały”, te skrzynki, więc tam była... Było takie... jak przychodzili, to albo tutaj, albo tam się zamykali, rozmawiali też. Ja musiałam odizolować dzieci, no bo jednak dzieci też... Nie ma potrzeby, żeby później przyszedł, jakaś rewizja czy coś i żeby dzieci mi ktoś tutaj przesłuchiwał. Ale nie wiedzieliśmy tak naprawdę, że to wszystko jest pod kontrolą służb. I to było to. Teraz mi się wydaje takie... Wtedy włożyliśmy, wkładaliśmy w to tyle serca i mąż, i ja. I okazuje się, że to wszystko było pod kontrolą. Ten sąsiad mieszkał naprzeciwko? Klatka obok, klatka obok. No ale pod kontrolą nawet tego Kotarskiego. I to jest dla mnie takie... Że tyle pracy... Oczywiście, nikt nie żałuje, bo to było potrzebne, bo jednak to dało rezultat, ale jednak to jest bardzo... To jest po prostu przykre. A jeszcze... To już może nie męża opowieść, natomiast jeszcze taką historię właśnie, jak poznałam Janka Kulczyckiego i Bolka Jabłońskiego. Oni opowiadali o „Drogach nadziei” Wałęsy, o tej książce. Takiej zielonej. Ja to miałam, nawet gdzieś chyba mam. Chyba nie oddałam tego, bo tam było... Nie z dedykacją, ale po prostu to chciałam chyba zostawić, to gdzieś powinna mieć. I pamiętam jak oni mi opowiadali, że pojechali z tą książką do Wałęsy. No to były czasy, gdzie się jeździło pociągami bardzo... W zimę zawieźli mu tę książkę. Zmordowani, no bo to jednak podróż taka, jaka była. Otworzył drzwi, wziął książkę do ręki i zamknął drzwi przed nosem. To mi powiedział, opowiadał i Janek, i Bolek. I to, to też burzy. Burzy nasze widzenie tego wszystkiego. Właśnie takie, puzzelki. Bo to jest tak... Z jednej strony wszyscy głosowaliśmy, na początku na Wałęsę wszyscy się za... No może nie wszyscy, bo tam Solidarność Walcząca tam miała inne, różne swoje, swoją politykę. Ale jest to... Takie historyjki, historie. Wtedy, w tym okresie, jeszcze lat 80-tych, ale już powstawało to wydawnictwo Rytm, tutaj też Jakoś Państwo współpracowali w tej działalności, z wydawnictwem, w kolportażu? Nie. W kolportażu, tak. Zresztą te wszystkie materiały, które mam, to są właśnie przez to. Tutaj też przyjeżdżali i dalej było to rozprowadzane, dalej to było rozprowadzane, te książki. Przyjeżdżał ktoś, przyjeżdżali różni ludzie, nam zabierali, coś było. Natomiast my nie współpracowaliśmy poligraficznie, bo mąż... Ja wtedy jeszcze nie myślałam o założeniu wydawnictwa. Mąż był elektronikiem i informatykiem. W każdym razie nie zajmowaliśmy się działalnością poligraficzną. A tylko taką pomocą, tak jak mówię, przy kolportażu, przy pozyskiwaniu kontaktów, przede wszystkim z Szwajcarii. Czy... To tak. Natomiast Rytm powstał. Ja dopiero o tym jak przejmował Kotarski Rytm od Teosia to ja dopiero po latach się dowiedziałam, że tam były jakieś... Do tej pory nie wiadomo na jakiej podstawie. Jak to było? Niektórzy podejrzewają, że no... No nie, nie. O podejrzeniach to nie ma co mówić, bo to nie ma... Ale, że to nie było czyste.

Artur Kłus: Dlaczego Teodor odpuścił Rytm i dał to Kotarskiemu? A jeśli może Pani pamiętać jakieś koszty tego zaangażowania opozycyjnego, czy były represje?

Bogusława Radziwon: Na pewno kosztem było to, że państwo mieliście jednocześnie małe dzieci. To na pewno to był koszt, na pewno to było zaangażowanie, pokonywanie codziennych takich trudności. Te koszty są niepoliczalne. Jak można to policzyć? Można policzyć pracę, działalność, można policzyć to, że ten czas, który można było wtedy poświęcić na coś innego, żeby zarobić. Nie no, to jest niepoliczalne. Ja tylko pamiętam, że też... Nie pamiętam, w którym to było roku, to już było chyba przed '89/'88. Było takie, taka słynna akcja aresztowań w Warszawie. O 6 rano

milicja zapukala do wielu, wielu drzwi, wyciągnęła według listy ileś tam osób. Bardzo dużo. Tu o 6 godzinie zapukali do drzwi, do nas. Ja pamiętam, że się bardzo zdenerwowałam, bo to taka śmieszna sytuacja była, bo powiedziałam, że ich nie wpuszczę i nie wypuszczę męża, dopóki nie zrobię mu kanapek na drogę. I pamiętam, że oni później siedzieli na Rakowieckiej, przesłuchiwali ich pojedynczo, no i mąż z tymi kanapkami się dzielił. Ale to było jeszcze coś, bo był też tam i Kotarski. I Kotarski udawał takiego chojraka, a mąż, ponieważ nie wiedział wtedy kim on jest, to tak mówi mi: „ten Tadeusz tak się odważnie zachowywał, takiego chojraka tutaj przed tymi ubekami”. Więc teraz to się składa w całość. Natomiast wtedy on tak był pod wrażeniem tego Tadeusza i być może dlatego później odpuściliśmy. Daliśmy Tadeuszowi i Rytmowi taką ogromną furtkę, a sami schowaliśmy się w cieniu z Trio i z tą działalnością. Także to pamiętam, to zatrzymanie. Ja pamiętam, że też kiedyś z PAN-em, z tym Instytutem Studiów Politycznych wydaliśmy taką trzymomową książkę o konferencji chyba w Międzyzlesiu. To było bardzo dawno temu. I tam konferencja to było coś innego... ale zapis rozmowy, bo tam referaty to nie... ale był zapis rozmowy, bo tam byli historycy, ambasadorowie, środowisko międzynarodowe i też były dokumenty. I najciekawsze były te dokumenty, bo to były dokumenty przygotowane przez Biura Polityczne i tak dalej, to był taki wielki plik. I tam był cały plik takich dokumentów, które mówią o tym, jak oni się przygotowywali do przejścia gospodarki, przejścia różnych tych... I tam między innymi też było właśnie o tej akcji zatrzymania tych działaczy, że to też miało na celu zastraszenie i tak dalej, i tak dalej. No ale... Albo nie wiem, no bo lista była gotowa. Nie pamiętam, ile tam wtedy było osób... Co jeszcze... Może już na zakończenie.

Artur Kłus: Jak Pani wspomina swoją działalność i swoje doświadczenia i męża to się tutaj jakąś kłamrą uda spiąć. Jakby Pani powiedziała czym to zaangażowanie było wówczas dla Was? Czy zdawaliście sobie sprawę z tego ryzyka i jak ewentualnie jak to się przełożyło na późniejsze lata?

Bogusława Radziwon: Wszyscy sobie zdawali sprawę z ryzyka. Bo ryzyko było. Natomiast była w ludziach taka chęć odzyskania wolności, chęć działania, żeby ten aparat ucisku zlikwidować. Nie wiem czy my mieliśmy wtedy... Po ,81 roku jak był... ,80 rok to było trochę tej wolności już znanej. To była euforia. W ,81 stan wojenny nas bardzo... To naprawdę było potworne. Bo jeżeli ja pamiętam jak dziś, że byliśmy, mieszkaliśmy wtedy u teściów, bo nie mieliśmy gdzie mieszkać, u teściów. Zima. Ja z małymi dziećmi i żadnych kontaktów. Wszystko wyłączone, wszystko wyłączone. Kontakt z światem. Ja denerwuję się o rodziców, bo przecież nie było ani telefonu. Młodzież nie zdaje sobie sprawy, że wtedy nie było internetu, nie było telefonów komórkowych, były tylko telefony, które były wyłączone. Telewizja – 1 program, nie pamiętam czy 2, w każdym razie publiczna tylko, nic więcej. Nie było możliwości żadnych kontaktów, a na dokładkę jeszcze patrole na ulicach i przemieszczanie się utrudnione. Więc teraz to się wydaje niewiarygodne, ale wydaje mi się, że w takich rozmowach też trzeba podkreślać, opowiadać o tych realiach, żeby oni sobie zdawali sprawę, że przecież mogłaś włączyć telefon komórkowy i zadzwonić. Tutaj nie było takiej możliwości, więc to bardzo ciężko to znieśli... Wszyscy, zresztą wszyscy przeżyli ten stan wojenny. Oczywiście, później trochę zaczęliśmy się z tego podnosić i działać wszyscy. I była taka chęć działania, pokazania, że my sobie poradzimy, że nie zwalczą tego ducha wolności, który obudziła Solidarność. Także wszyscy zdawali sobie sprawę, że jest to jednak bardzo, bardzo ryzykowne, że się ryzykuje i tym... I dziećmi, no, wszystkim, tak naprawdę wszystkim. Nawet tym, że można dostać w łeb w ciemnej ulicy, bo tak jak Michał został porwany, tak jak oni zastraszani, bo to było też takie zastraszanie i ludzie... Ale ludzie się nie bali aż tak. Myślę, że to odbudowało poczucie takiej wspólnoty. Tak jak wizyty Papieża, tak i stan wojenny, tak i te działania później w podziemiu. I to było bardzo, bardzo ważne dla ludzi. Odbudowanie tej

wspólnoty, wspólne działanie, pomoc. Była nieprawdopodobna organizacja pomocy wzajemnej. I taka solidarność, właśnie taka ludzka. Ja nie mówię o tych, którzy... o agentach, czy o tajnych... Po prostu, o tych nie. Ja mówię o zwykłych, normalnych ludziach, którzy sobie pomagali. Przecież nawet z zaopatrzeniem było trudno. Myśmy maluchem przewoziliśmy jakiegoś cielaka, żeby było co jeść, to cielaka ze wsi, nielegalnie. Na małym stole w kuchni trzeba było to rozbierać, żeby było co jeść. Ale nawet wojsko, przede wszystkim wojskowi, bo milicja to jest oddzielne, ale wojskowi czy kontrolowali, czy... No to widać było taką chęć nie tyle pomocy, co przemykania oczu na pewne działania, żeby jednak... Ale powiem, że ta solidarność, taka międzyludzka i taka pomoc była ogromną, ogromną wartością, której teraz, teraz jednak brakuje. I myślę, że młodym ludziom też brakuje tego etosu. Teraz jest wojna na Ukrainie. Czasy się zmieniają, ale czy wszystkim nam starczy siły i woli, żeby przetrzymać te koszty? Bo my wtedy, nasze pokolenie, naszych rodziców, czy... Przetrzymaliśmy niedogodności bardzo dużo. Wszystkich, i politycznych, gospodarczych, wszystko przetrzymaliśmy. Natomiast teraz czy to pokolenie da radę udźwignąć to takie, taką pomoc dla Ukrainy i takie wyrzeczenia, bo to są wyrzeczenia? I już się zaczyna to zmieniać. Ja bym chciała, żeby właśnie to młode pokolenie przetrzymało i dało też taki pokaz Solidarności. Tylko z taką walczącą Ukrainą i być może naprawienia tych naszych kontaktów, co nie jest łatwe, ale być może jest to możliwe i to jest pierwsze pokolenie, które może to zrobić. Więc tutaj... taka trochę klamra, bo tutaj było nasze pokolenie, które sobie radziło z kłopotami i wyrzeczeń było bardzo dużo, naprawdę. I teraz to pokolenie, które jest przyzwyczajone do nieprawdopodobnych luksusów, bo to tak jest już i teraz muszą się tego pozbyć w imię, obcego narodu. Polacy być może są do tego zdolni, być może też te dawne, dawne państwa zależne od Rosji też, ale Zachód na pewno nie. A to będzie też powodowało to, że młodzi ludzie z Polski też może się wyłamią i nie dadzą rady przetrzymać. Może będzie, a może nie... Ja życzę siły, wytrwałości i właśnie tego, tych przeżyć, takich trochę duchowych. Żeby to zostało. To zostaje w nas i to zostaje na całe życie. Ja tylko chciałam powiedzieć, że bardzo bym chciała, żeby wyjaśniła się sprawa mojego męża, żebym mogła obronić jego dobre imię i honor. Bo to jest teraz... To też jest ważne. To, że ja wierzę, że dzieci wierzą, że znajomi wierzą, że to było na rzecz, poświęcenie na rzecz sprawy, to jest co innego. Ale chciałabym, żeby to było też i w źródłach historycznych, żeby też i inni o tym wiedzieli. I to bym bardzo chciała doprowadzić do końca, żeby to wyjaśnić i też to, żeby i inni mieli taką szansę, żeby namówić odpowiednie władze do pracy na rzecz tych grup ludzi, którzy walczyli. Walczyli o wolność.